

MIŁOŚĆ – PERFIDNE OSZUSTWO NATURY CZY NIEZIEMSKI DAR?



Słowo *miłość* jest wypowiedziane i pisane w bardzo różnym znaczeniu. Urodziłem się tuż po drugiej wojnie światowej, wśród ruin, przestraszonych i okaleczonych ludzi, zdezorientowanych co do właściwego wyboru swojego życia. Miałem mądrych, wrażliwych i uczciwych rodziców, którzy dawali poczucie bezpieczeństwa, ludzkiego ciepła i ufności do człowieka – do każdego człowieka. Od matki i ojca nauczyłem się podziwiać piękno otaczającego świata, ale także nauczyłem się pracy i poczucia obowiązku. Nauczyciele w szkołach uczyli mnie spostrzegawczości, logicznego myślenia, uczyli szukania prawdy w lesie książek, w których czało się wiele pułapek kłamstw, ustawionych jak fałszywe drogowskazy, nakłaniające do pójścia w przeciwnym do właściwego kierunku. W miarę dorastania, w pięknie otaczającego świata coraz bardziej zaczęło przykuwać moją uwagę piękno, jakie widziałem wśród otaczających mnie dziewczyn i kobiet. Stany zauroczenia zwiększały wrażliwość na muzykę, literaturę i słowo *miłość* zaczęło w ogóle być słowem ważnym.

Kontekst słowa *miłość* był zróżnicowany. Czytałem i słuchałem o miłości do ojczyzny, czyli patriotyzmie, o miłości matczynej, miłości ojcowskiej, miłości własnej, miłości bliźniego, miłości Boga do człowieka. Najczęstszym używanym w mowie potocznej znaczeniem słowa *miłość* była i jest miłość mężczyzny do kobiety. Pole sił przyciągania się dwu biegunów człowieczeństwa, symbolizowanych postaciami Adama i Ewy w Księdze Rodzaju, odznacza całe bogactwo kultury duchowej człowieka, literatury, muzyki, malarstwa, dzieł architektury i innych.

Rozglądając się jednak wokół, w otoczeniu wybuchającej, majowej przyrody, z kwiatami, motylami i ptasim śpiewem i poddając się ich urokowi, znam ciąg dalszy, powtarzający się w cyklu czterech pór roku. Na miejscu obumarłych płatków kwiatów pojawiają się owoce, słowik będzie swoją piękną sonatą odciążał czyhających wrogów, koty, kuny i lasice, od gniazda ukochanej, oczekującej ich potomstwa a zamglone oczy dziewczyny i chłopaka nabiorą blasku poszukiwaczy dobrego mieszkania, dobrej pracy, ładnego wódeczka.

Do dzisiaj pamiętam dyskusję w męskim akademiku, wywołaną cynicznym stwierdzeniem: „miłość nie istnieje!”. Była to koleżeńska próba doprowadzenia do porządku normalnego zazwyczaj kolegi, który zaczął zachowywać się nienormalnie, wyraz twarzy miał tępawy i w ogóle był nie do rozmowy -klasyczny przykład potwierdzający słusność starej mądrości rzymskiej: *amantes amentes*, czyli *zakochani są bezrozumni*. Prowokatorzy „wyjaśniali” dotkniętemu przypadłością zakochania się, że jest to zwykły szwindel natury, która w programie utrzymania życia uruchamia całą gamę mechanizmów, które wykształcony medycznie człowiek powinien znać i rozumieć. Wszystkie drugorzędne cechy płciowe, zróżnicowanie hormonalne, które wpływają nie tylko na ciało, ale także na psychikę, powodują, że to, co nam natura na czas życia dała jako wyposażenie, tego też i używa, skutkiem czego piękną symfonię westchnień zakochanej pary zastępuje żywiolowy jazz noworodka.

Kolegi nie wyleczyliśmy, dyskusja nie została przez nas rozstrzygnięta a jej jedynym wymiernym efektem były spalone jajecznice i kiełbasy w akademickiej kuchence, o których wszyscy dyskutanci zapomnieli a co materialnie dowodziło, że problem był ważny.

Miłość była wtedy przez nas rozumiana jako popęd kierujący ku płci przeciwnej, czyli erotyzm z nakładką emocjonalnego uniesienia, które jest rozbłyskiem osobowości i zostawia piękne ślady w pamięci i w kulturze duchowej. Jest to z pewnością potężna siła życia, która nie tylko zapewnia trwanie człowieka, ale też pozwala na jego ciągły rozwój. W pierwszej części dramatu Goethego „Faust”, Mefistofeles w rozmowie z uczonym lekarzem, prawnikiem, teologiem i filozofem w jednej osobie, Faustem, skarży się na swój daremny wysiłek unicestwiania żywych istot:

Und dem verdammten Zeug, der Tier - und Menschenbrut,

Dem ist nun gar nicht anzuhaben:

Wie viele habe ich schon begraben,

Und immer zirkuliert ein neues frisches Blut.

W wolnym tłumaczeniu: „i ta przeklęta sprawa, zwierzęcego i ludzkiego potomstwa: ilu już pochowałem a ciągle krąży nowa, świeża krew” [1]. Informacja prasowa z ostatnich dni o tajnym spotkaniu multimiliarderów w jednym z najbogatszych krajów Świata, poświęcona ograniczeniu przyrostu ludności, zabrzmiała w mojej świadomości jakąś znaną fałszywą nutą.

Miłość jest więc też erotyzmem, zaliczką natury za utrzymanie życia. Profesor Swieżawski w swoich przypisach do dzieła Świętego Tomasza z Akwinu, „Traktatu o człowieku”, zwraca uwagę na naszą nadwrażliwość w zakresie etyki seksualnej a zatem na niewłaściwe, ujemne emocjonalnie, zabarwienie słowa „pożądanie”. We wstępie do 80. kwestii traktatu daje jego obrazowe wyjaśnienie:

„Wyobrażając sobie ogół bytów we wszechświecie w kształcie olbrzymiej piramidy, której potężną podstawę stanowią jestestwa nieożywione, a wyższe piętra, coraz mniej liczne, rośliny i zwierzęta z ludźmi jako piętrem najwyższym, powiemy, że według Tomasza, a wbrew Descartesowi (dla którego świadomość posiadają tylko ludzie), granica świadomości przechodzi granicą oddzielającą świat zwierzęcy od roślinnego; dwa wyższe piętra piramidy, obejmujące świat zwierząt i ludzi, to sfera poznania a zarazem i świadomości. Gdy natomiast rozważać będziemy naszą piramidę od strony pożądania, występującego u jestestw na nią się składających, to stwierdzić musimy, że przy pewnym szerokim rozumieniu wyrazu „pożądanie” byty znajdujące się na wszystkich, a nie tylko na wyższych, piętrach piramidy wyposażone są w pożądanie. Nie tylko ludzie i zwierzęta, ale rośliny, a nawet byty nieożywione, wykazują takie przejawy ich natury, których nie można zaliczyć do poznawania, lecz do jakiegoś najszerzej pojętego pożądania. To pożądanie występujące we wszystkich, a nawet pozbawionych poznawania jestestwach, nazywa św. Tomasz za Arystotelesem *p o ż ą d a n i e m n a t u r a l n y m*: *appetitus naturalia* i przeciwstawia mu inne, właściwe pożądanie, przysługujące już tym tylko jestestwom, które zdolne są do poznawania” [2].

Fizyczne zaspokojenie naturalnego pożądania, bez włączenia w to świadomości, z jej intelektem i uczuciowością, z samoograniczeniem dążącego ciągle do przerostu własnego JA, cofać może człowieka do poziomu zwierzęcego. Uporczywe nazywanie fizycznego aktu zbliżenia płciowego człowieka „kochaniem”, „uprawianiem miłości”, „seksem” jest formą spłaszczania znaczeniowego tych słów, jest formą nachalnego przedstawiania częściowej prawdy jako pełną prawdę. Czy warto kłócić się o słowa, skoro o wszystkim decydują czyny? Warto, ponieważ od myśli wyrażonych w słowach przechodzi się do sygnalizowanych w znaczeniu tych słów działań lub zaniechań.

Splecione ręce zakochanych uwalniają się, by śmigać przy zmianie pieluch i pracy, pozwalającej na wyżywienie wzrastającej rodziny.

Przychodzą na świat następne fale ludzkich istnień. Majowe miłości albo płyną dalej zgodnie z cyklem zmian pór roku, albo zmieniają się w męczarnie walki ludzi z jednej strony z trudnym do utrzymania ciężarem obowiązków matki lub ojca samotnie wychowujących dziecko, albo matki lub ojca, gorzkniejących w kleszczach własnej pychy i samolubstwa, albo dziecka umierającego gwałtownie, nawet tam, gdzie natura uznała, że będzie najbardziej bezpieczne, lub umierającego emocjonalnie w otoczeniu pozbawionym miłości właśnie.

Zakochani mężczyzna i kobieta, od majowej poezji, przechodzą do prozy pieluch, w których żywiołowe, radosne i ufne życie małego człowieka, jest samo miłością dla dwojga ludzi i ich miłość wzajemną podtrzymuje i wzmacnia.

Zakochani starzeją się. Uroda ciała według powszechnie przyjmowanych osądów przemija, pomimo dramatycznych podciągań, naciągań, zmniejszań, zwiększań i chemicznych drażeń skóry. Te dramatyczne próby zacierania śladów czasu i trudnych przeżyć na zewnętrznej powłoce ludzkiego ciała, pokazywane przez bogate światowe mocarstwa żonglowania informacją i wiedzą jako słuszne, jest dowodem na to, jak bardzo daliśmy sobie wmówić, że to, co zewnętrzne jest wszystkim. Naciągnięte twarze wyglądają nienaturalnie, wręcz przerażająco. Fotograficy i malarze poszukujący piękna, poszukujący tego co prawdziwe, portretowali twarze ludzi, z których czytać można było bogatą historię życia. Stare budowle, stare meble, stare drzewa pozostają materialnym śladem życia człowieka i otaczającego świata żywych istnień. Zakochani przechodzą od majowych uniesień, poprzez pieluchy i wysiłek pozyskiwania energii na życie i rozwój dzieci oraz rozwój własny, do kolejnych pieluch, tych samych, jakie poznawali w niemowlęctwie. Pełnia życia jako swoiste; pieluchy razy trzy!

Czy można mówić o miłości, kiedy postępujący w miarę wpływu czasu proces zwyrodnienia ściera z pokładów pamięci, warstwa po warstwie, od najnowszych do najstarszych, zmysłowe i intelektualne ślady przeżyć i uniesień? Wydaje się, że po miłości pozostaje agresja lub popiół obojętności. Coraz bardziej jestem przekonany, że ten szczególnie okres, w którym rozchodzą się postać duchowa i cielesna człowieka, jest szczególnym okresem zapotrzebowania na miłość, na świadome, kierowane współczuciem ograniczania swojego JA na rzecz MY. Jest to okres życia człowieka, w którym znaczenie słowa „miłość” może być wypełnione poświęceniem swojego czasu, swoich sił, swoich uczuć, dla drugiego człowieka.

Nierzadko jest to miłość najtrudniejsza, gdyż nie ogranicza się do słów i przyjemności a przeciwnie, wymaga stałego, wydłużonego w czasie poświęcania samego siebie -czasami ponad siły. Taka miłość nie izoluje dwojga ludzi od społeczności. Taka miłość potrzebuje społeczności i zrozumienia oraz konkretnej pomocy innych ludzi. Taka miłość, oddalona od hormonalnych i neuronalnych motorów napędzających określone zachowania, wymaga świadomych wyborów, może już nie zakochanych, ale kochających siebie wzajemnie, a kiedy te świadome wybory nie są możliwe wskutek zwyrodnienia kory mózgu, wymaga świadomych wyborów u otaczających ludzi. Jest to trudna miłość, która straszy swoim ciężarem, od którego w naturalny sposób staramy się uciekać, w przekonaniu, że nie jesteśmy w stanie jemu podołać. I rzeczywiście często tak jest, jeśli nie poprosimy kogoś o pomoc. Prosimy o pomoc Boga, ludzi i pomoc przychodzi. Na świeżo pamiętam moją bezradność i całkowitą utratę panowania nad sytuacją, w której moi kochający się i kochający nas, mnie i siostrę rodzice, wzywali swoim zachowaniem pomocy, wzywali miłości. Ja nie byłem na to przygotowany, chociaż w różnych oddziałach szpitalnych, w różnych szpitalach spotykałem podobnych im ludzi chorych. Ani ja, ani moja siostra, nie podołalibyśmy temu wołaniu o pomoc, gdyby nie wsparcie wielu osób z otoczenia. Czasami pomoc nadchodziła ze strony, z której wcale pomocy się nie spodziewaliśmy. Ze zdumienia otwierałem oczy, rozumiejąc powoli, że miłość jest drogą rozwoju, drogą życia, drogą harmonizowania swojego JA z My Dwoje aż do My Ludzie.

Zastanawiałem się kiedyś, dlaczego z takim naciskiem przez dwa tysiące lat chrześcijańskiej tradycji, powtarza się w opisie Drogi Krzyżowej, i podkreślana jako ważna jest scena przymuszenia rolnika z Cyreny, Szymona, do niesienia ciężaru krzyża innego człowieka, najpewniej w jego rozumieniu, jakiegoś nic nie znaczącego łotra. Dzisiaj wydaje mi się, że spieszący do domu i swoich codziennych obowiązków Szymon, z konieczności dźwigający cudzy ciężar, może być symbolem zawsze współczesnego człowieka, zajętego swoimi drobnymi, codziennymi sprawami, który nieświadomie robi coś pięknego i wyjątkowego. W scenie przejęcia krzyża jest jasny przekaz - jeśli pomagasz innemu człowiekowi, wbrew swoim naturalnym instynktom i potrzebom, pomagasz całej ludzkości rozwijać się dalej, pomagasz samemu Bogu.

Wyciszając swoje własne emocje i zimne kalkulacje, widzę mój szpital, jeden z tak wielu w Polsce i na Świecie, jako miejsce trwania i rozwijania się wielkiej miłości. Pomimo ludzkich ułomności, pychy, chciwości, lenistwa, egoizmu, głupoty - boleśnie zauważalnych przez nas samych i przez napotykaną szpitale w swojej życiowej drodze ludzi, szpitale są miejscem szczególnym. Szpitale to miejsca, gdzie mniej lub bardziej świadomie pomagamy innemu człowiekowi, który nie jest w stanie poradzić sobie sam a pomoc najbliższych mu osób jest niewystarczająca. Wbrew wszelkim, czasami wydaje się, że rozrastającym się przeciwnościom, nasze szpitale pozostają symbolem miłości i niedostrzegalnego wnoszenia się ludzi na wyższe poziomy rozwoju. Dotyczy to wszystkich: tych, którzy jak pielęgniarki i lekarze, swoją pracą i uśmiechem nakłaniają chorego do pozostania przy życiu i do dalszego rozwijania się, dotyczy tych, którzy w pracowniach diagnostycznych tropią mechanizmy nieszczęścia drugiego człowieka, jak i tych, którzy swoją pracą dbają o czystość i przyjazny wygląd wszystkich pomieszczeń i otoczenia szpitala, jak również tych, którzy dbają o to, żeby szpital mógł sprawnie funkcjonować jako całość.

Nasze szpitale są pełne Cyrenejek i Cyrenejczyków, pełne nieszczęść i cierpień, pełne zwątpień nadziei, pełne żalu, pełne miłości. Czy miłość może być towarem, którym się handluje? Można handlować namiastką lub ułudą miłości, ale nigdy miłością!

Za swoją pracę lekarza biorę pieniądze. Czy mam więc prawo mówić, że jestem dobry i kocham innych ludzi gdyż im pomagam? Nie mam prawa tak mówić. Mogę natomiast powiedzieć, że chcę być dobry, chcę kochać moją żonę, moje dzieci, innych ludzi, tak samo jak każdy człowiek, który żyje ze swojej pracy, pracy pomagającej żyć innym.

Przez całe życie ciągle stawałem przed koniecznością różnych wyborów, które wpływały na dalsze moje życie i coraz bardziej dostrzegam bliskość dwu najwyższych wartości: miłości i życia. Nie zawsze moje wybory były trafne i trzeba było płacić wysoką cenę za niewłaściwy wybór. Bardzo często było i jest przeszkodą w spokojnym, mądrym dokonywaniu właściwego wyboru, moje nadymające się czasami jak balon JA. Wybory, których mnie i zapewne innym ludziom przypada dokonywać, zdają się być coraz trudniejsze a sytuacje, w których trzeba zdawać kolejne egzaminy dojrzałości, są coraz bardziej złożone.

Mikołaj Bierdiajew, rosyjski filozof, który dotknięty okrucieństwem złem totalitarnego odzierania człowieka z wiary, miłości i dziecięcej ufności w coraz lepszą przyszłość, przekazał w swoich książkach lęk o rozwój ludzkiej osobowości wobec narastającego ciągle zagrożenia. W swojej książce „Nowe średniowiecze – los człowieka we

współczesnym świecie” napisał: „Przechodzimy od okresu psychicznego do okresu duchowego. Przyszłość jest dwuznaczna, nie wierzymy już w konieczność i przymus światłej, radosnej i upragnionej przyszłości. Iluzje ziemskiego szczęścia nie mają nad nami żadnej władzy. Odczucie zła musi być w nowym średniowieczu silniejsze i ostrzejsze. Moc zła będzie wzrastać, będzie przyjmować nowe formy, stanie się przyczyną nowych cierpień. Człowiekowi dano jednak wolność ducha i wolność wyboru drogi” [30].

Czy należy się bać przyszłości, w której, zdaniem filozofa, zwiększać się będzie siła zła w otaczającym świecie, ale - jak można się obawiać - zwiększać się będzie siła zła drzemiąca w człowieku a znienacka pokazująca czasami swoją wykrzywioną twarz złości i egoizmu?

Wprost przeciwnie, odpowiedzią na zagrożenie złem jest odwaga miłości. Odwaga potrzebna jest do miłości prawdziwej, miłości, która wymaga stałej pracy, wyrzeczeń a tylko czasami nagradzana jest chwilami uniesień i rozkoszy. Odwaga miłości pozwala uczciwie spłacać jej bardzo wysoką cenę a zadowoleniem dłużnika jest pogodny, cichy spokój wewnętrzny, wynikający z przekonania, że dokonany wybór, choć nie zapewnia wygodnego życia - jest właściwy. Wybór jest jasny i od tego wyboru nie można uciekać i nie trafionego właściwie wyboru nie da się zakłamać.

Pytanie, które postawiłem w tytule, ma prawdopodobnie tyle odpowiedzi, ilu świadomych ludzi próbowało lub próbuje na nie odpowiedzieć. Każde życie i każda miłość, chociaż z daleka podobne, z bliska są inne, niepowtarzalne, jak niepowtarzalne jest życie każdego człowieka. Ja sam, w miarę dorastania i kształcenia się, i tego formalnego, i tego bogatszego, życiowego, myślałem sobie, że miłość jest oliwą, pozwalającą się kręcić małym, żywym śrubeczkom w kosmicznej maszynie nieustającego życia. Myślałem, że miłość jest formą oszustwa natury, pułapką, w którą przygotowany na przegraną człowiek, wpada i czasami z niej się wyrывa (rozwoły, aborcje) i jest mimo to nieszczęśliwy, chociaż przecież do szczęścia się wyrывał, albo też, jak wielki nieudacznik, pozostaje w pułapce, jak wiele innych zwierząt, harując dla podtrzymania ciągłości życia, i chociaż nieustannie biadoli, to jednak często nie uświadamiając sobie tego, jest szczęśliwy. Tak myślałem. Dzisiaj sędzę, że miłość i życie mają wspólny obszar znaczeniowy, traktowane zupełnie oddzielnie muszą prowadzić do wynaturzeń. Miłość jest piękną twarzą życia, miłość pozwala życiu trwać i być wartością ponadczasową. Przy całej mojej nabytej wiedzy i krytycznej, racjonalnej postawie, jaką wykształciłem sobie przez lata edukacji i lata porównywania tego, czego się nauczyłem z tym, co się wokół mnie dzieje, jestem głęboko przekonany, że nie ma życia bez miłości, że i życie, i miłość są wielkim podarunkiem Boga dla człowieka.

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Goethe JW. Faust I. Bayreuth: Gondrom Verlag; Studierzimmer: 51.
2. Świeżawski S. Wstęp do kwestii 80. W: Święty Tomasz z Akwinu. Traktat o człowieku. Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2000: 343-52.
3. Bierdiajew M. Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie. Warszawa: Fundacja Aletheia; 2003: 90.